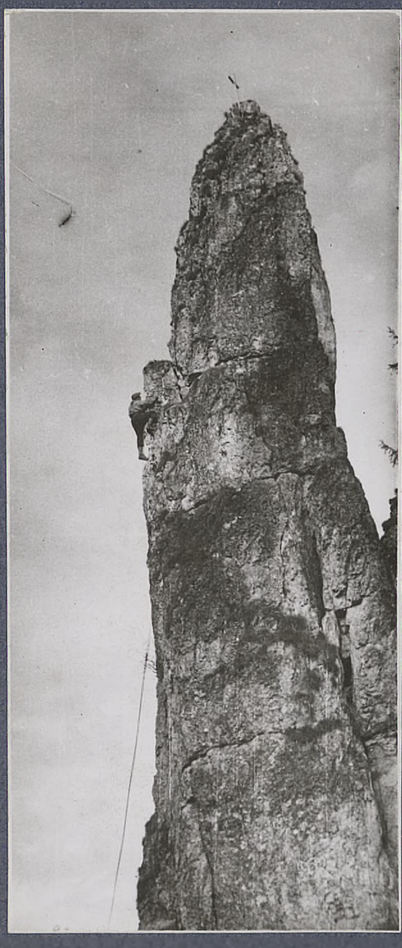
POKUTNIK



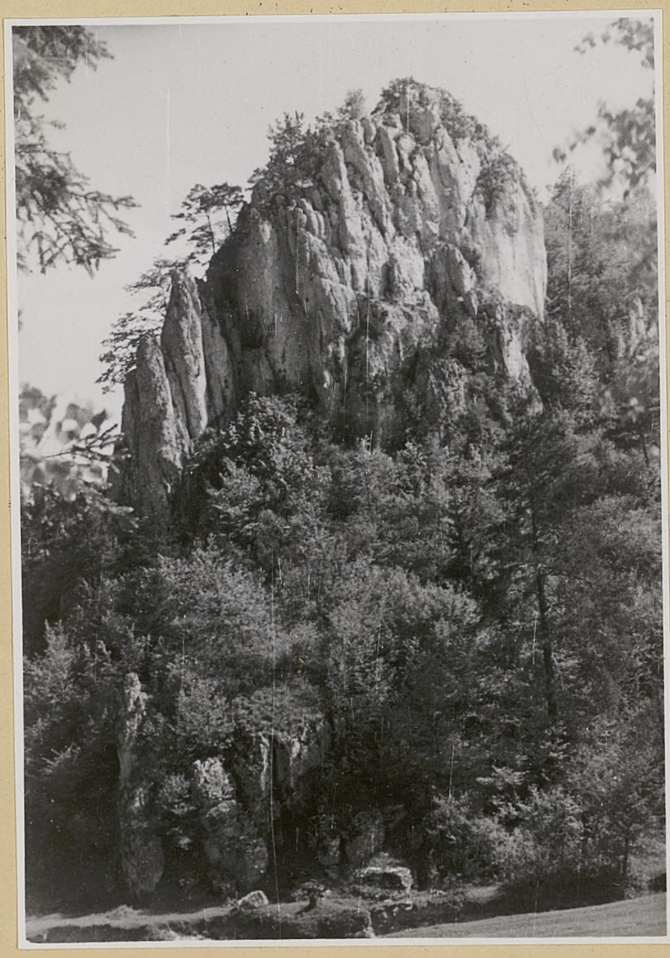
Stanisław Siedlecki.

15

ROK I KRAKOW NR.I

POKUTNIK

Pismo włóczęgów górskich i łazików skalnych dolinek podkrakowskich



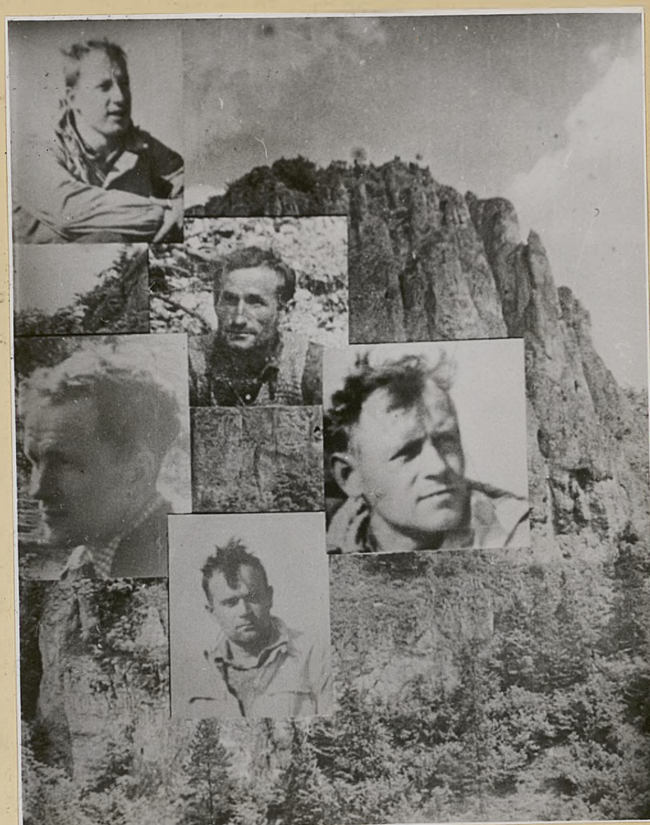
KOBYLANY: GRUPA SKAŁ NAZWANA "PIENINAMI"

SPIS RZECZY

= DOLINKOM I ICH SKAŁKOM =

Zeszyt ten został napisanym dla nas, włóczęgów górskich i łazików dolinkowych, oraz dla młodych miłośników wspinaczki. Przez powyższych będzie jedynie zrozumiałym i doda bodźca do dalszej pracy. A każdy z czytających musi wybaczyć braki, usterki i niedociągnięcia, ale na wytłumaczenie dodamy, że piszą tu ludzie bez talentów literackich i bez pretensji do nich.

Wstęp



Ubiegłego roku upłynęło dziesięciolecie naszej wspinaczkowej działalności w dolinkach. Rozpoczęliśmy w piątkę i do dziś jesteśmy wtym samym składzie, poza chwilowym brakiem jednego. W całym dziesięcioletnim okresie przewinęło się z nami wielu zapaleńców tego sportu. Niepozostał żaden, bo albo nie mieli zamiłowania, albo nie odpowiadało im to. Dopiero w okresie ostatnim paru młodych kolegów osiąga nieprzeciętne wyniki.

Otrzymujemy często pytanie czy nam się dolinki nie znudziły ? Otóż nie, i mówimy to z całym przekonaniem, przecież mamy ich dziesięć o najrozmaitszych kształtach i wyglądzie, ponadto każda z nich w czterech porach roku ma odmienny urok. Cały okres byliśmy niestrudzeni w łażeniu, deszcz czy zimno jechaliśmy, jedynie specjalne uroczystości, zawody sportowe lub egzaminy, uniemożliwiały pobyt w niektóre niedziele. Wspinaczka niedzielna trwa średnio 5 godzin, a w roku odbywamy ich około 25. Jak z tego widać pokaźna ilość została zrobiona. Zrozumiałem jest, że mamy przez to dużą rutynę, całą masę doświadczenia skalnego, które dla nas jest jedną kolorową taśmą, ale z drugiej strony niezwykliśmy grzebać i pieścić się z minionym okresem, walimy naprzód wypełnić całkowicie nasze przyszłe zadanie. Zmierzamy do może nieosiągalnych celów, lecz z mocnym przekonaniem spełnienia się ich. Rzeczy tu

przytoczone podane są z różnych lat tego okresu i są poniekąd przekrojem naszych myśli.

J E D N A Z W I E L U

Porzucić miasto jak najszybciej,zostawić przyziemne myśli i pędzić hen,gdzie urok skał i lasów porwie nas w swoje objęcia i utuli w przeżyciach odmładzających. Te myśli prześladują nas w czasie przejazdu przez miasto,w czasie obrotów i nacisków nóg na pedały rowerów,w czasie mijania ulic,zakrętów,mglistych zauków i zaspanych ludzi. Jesteśmy wyspani,rześwi,pędzimy jakby na tysiąckonnych maszynach. Podmuch chłodnego wiatru z poranną mgłą jesienną mrozi ręce i twarze. Szybkość wzrasta byle bliżej zoranych pól,widoku pagórków lesistych,byle wyżej,dalej,jak najdalej od miasta. Chwytamy w biegu zdania i odpowiedzi,krótkie treściwe i niedokończone.



Szosa wyprowadza nas wkrótce na wzniesienia,gdzie wschodzące słońce rzuca pierwsze zimne swe promienie,a tająca ziemia pozbywa się chłodów nocy. W słońcu w błękicie i snujących się po ziemi mgłach przenika nas radość. Mijamy drzewa,i krzewy, zgniatamy z suchym szelestem jesienne liście i chłonącym spojrzeniem nasycamy się widokiem. Wzrok nasz biegnie do celu naszych zmagań i najwspanialszych wspomnień,do naszych włóczęg, ognisk,do skał i ścian. Jesteśmy znacznie szybciej tym razem. Wieś Bolechowice śpi. Jedynie pojedyncze babcie w chustach długich,barwnych,przewijają się obok płotów,w kierunku kościoła.

Pozostawiamy rowery w sklepie p.Karola,którego budzimy z młodzieńczych snów,rzucamy krótkie wiadomości z miasta i idziemy przez wieś do doliny znajdującej się tuż za wsią.Chodzimy przez tą wieś szereg lat i zawsze podziwiamy,strumyk biegnący tuż obok drogi,rozrzucone chatki z ogródkami,parafję z jej kolorowymi kaczkami,kościół stary z nową wieżą.

Piękno tej wsi niezaprzeczone.Ludzie zrośli z naszym widokiem z naszym pieskiem jak i my z niemi.Zdaleka wita nas skalista brama,otwarta szeroko,zapraszająca gościnnie,ukazująca wewnątrz cudowny kolbryt jesienny listowia drzew.I jak zawsze w skupieniu wkraczamy,wzrok poważnieje,odczuwamy ważność chwili i każdy z nas staje wpatrzony w rysy,pęknięcia,kominy i załamania skalne po obu stronach bramy.

Tu zapoczątkowaliśmy pierwsze kroki.Przewija się w krótkości wspomnienie ubiegłych lat.Z młodzieńczym zapałem rozpoczęliśmy wspinaczkę na tychże skałach.Mają one historję bardzo odległą, od Swierza,Szczepańskich,Dorawskiego,Marcinkowskiego i innych do nas.

Dawniej zdobywano jedynie kominy i rysy.Dzisiaj wszystko co możliwe.Gdzie wzrok spocznie jest droga,jest w pionie i w trawersie.Walczyliśmy,trud się zawsze opłacał.I chcielibyśmy wielu wprowadzić w ten świat czarów i baśni,lecz tkwi równocześnie ukryte pragnienie,zostańmy sami,samolubnie sami w tej ciszy dolin i skał,rozkoszujmy się naszą wyłączną własnoćcią za którą mamy te doliny strumienie skały i las.Nie wszyscy to odczują,nie wszystkich cele są naszemi i nasze niekoniecznie innych.

Stanęliśmy a myśli krążą wśród minionych chwil.I nasz początek przewija się tutaj i wpatrzeni w rysę jedną z najpiękniejszych widzimy Mariana,który przez jej pokonanie wprowadził przewrót. Niemożliwe stało się możliwem.Pękła droga,którą określano jako niemożliwą do przejścia.Początek zrobiony.Pękać zaczęły wszystkie rysy.Dołożyliśmy wszelkich starań.Mieliśmy w tym niemal zwierzęcą przyjemność.Robić,chodzić,byle jaknajwięcej i byle tylko nikt nas nie uprzedził.Obawy były zresztą płonne,nikt nie miał zamiaru tych wspinaczek robić.

Narkotyk zaczął działać i odtąd działa i minęło lat dziesięć i niema środków na przeciwdziałanie i nie szukamy ich bo jest nam z tym dobrze.Wróćmyż do rzeczywistości,była chwila,która trwała krótko,było westchnienie przeszłości,idziemy dalej,patrzymy w nieodgadnięte nowe drogi by nasycić niezaspokojone życie.

Przechodzimy całą dolinę,która początkowo skalista jest i wkraczamy w piękny zakątek lesisty słowem uroczysko.Przypomina Strążyską lub Białego,przez swój czar,który nadaje kręty strumyk i gęs zalesione zbocza.Celem naszym dolina Kobylańska,odległa od Bolechowickiej o półgodziny.

Schodzimy ze wzgórza przepięknie prowadzoną ścieżką,wijącą się gęstym młodym lasem.Las jest przepychem kolorytu jesieni.Gama barw więzi wzrok.Jesteśmy w dolinie znów pośród skał i lasu. Białe turnie,turniczki,szerokie masywy ścian,jedne lite,pionowe inne przetykane gęsto trawami,wystrzelają ze zboczy doliny. Znamy je wyśmienicie,wpatrujemy się we wszystkie,przechodząc myślą zrobione drogi i wyszukując nowych.Idziemy w górę doliny wijącej się ostrymi zakrętami,rozmawiamy o skałach i trudnościach dróg.

Podeszliśmy pod najbardziej przewieszoną ścianę z której dotąd robiliśmy zjazd wolny,okcło 15 metrowy.To cel dzisiejszej wspinaczki.Pierwszem zagadnieniem to oglądnięcie ściany:posiada cztery pasy przewieszek,jest spękana raczej poziomo,widoczne przypuszczalne otwory na haki,może puści.Ściana o pięknej strukturze pociąga swym rysunkiem,długością i przypuszczalnymi trudnościami.

Pierwsza czynność to jedzenie,bo nie wiemy jak długo będziemy w ścianie.W między czasie wzrok nasz biegnie po liściastym lesie po szczerozłotych liściach leszczyny,grabu,buku,dębów,i innyc drzew.Pośrodku zbocza niedaleko nas wystrzela wysmukła brzoza pokryta drżącymi w podmuchu jasno żółtemi małemi listeczkami. Swą delikatną budową przypomina młodą dziewczynę,która wdzięczy się żądna podziwu i uwielbienia.Jednak zmuszeni jesteśmy przerwać podziw i zabrać się do pracy.

Wiążemy się szybko,nakładam żelazo,sprawdzam,uzupełniam poklepuję ścianę i paru podciągnięciami przyklejam się do niej. Kurczowo trzymam się niewielkiego chwytu,wbijam haka i wiem już napewno żem w ścianie;pozbyłem się wszelkiego lęku,wiem jedno,że wyjść muszę i to mi daje radość.Umowa stanęła,mam dojść do małej skalnej nyży,tam się zmienimy.Po półtora godzinnym wysiłku,mokry siedzę w nyży.Przyjaciel rąbie,wybija bez miłosierdzia i dochodzi do mnie.

Teraz idzie pierwszy.Wyszedł ponad nyżę i długo tkwi,brak otworów na haki,jest wprawdzie chwyt ale dość wysoko i nic ponadto. W pewnym momencie powiada popuść i ze zdumieniem widzę jak wisi na jednej ręce,nogi w powietrzu,drugą ręką szybko zdejmuje hak wbija,zakłada linę trwa to parę sekund,wreszcie słyszę szybkie

oddechy i słowo„jestem".Cieszyłem się i on też.Teraz wszedł w przewieszoną rysę i techniką hakową wnet znalazł się na szczycie. Teraz kolej na mnie i jakież moje zdumienie,gdy podtrzymywany na linie z góry biorę się do wybijania haków na których ubezpieczałem jego i siebie i wyciągam je lekko ręką.Otóż pod naciskiem haki trzymały,gdy się je zluźniło i cokolwiek kątem wychyliło wychodziły.

Wyszedłem,wybiłem haki i ani słowa mu nie powiedziałem.Na szczycie pies siadł mi na głowę,wylizał policzki i uszy i tańczył pełen najwyższej radości.I znów wracamy z pięknej czterogodzinnej walki ze skałą.I znów przez pierwsze dni tygodnia będziemy się czuć zmęczeni by w następne czekać zbliżającej się niedzieli.

NA PIONOWYCH ŚCIANACH

Kiedyś w swej młodości,każdy z nas marzył o wejściach na ścialite,pionowe,gdzie mało chwytów,o pokonywaniu przewieszek na samych rękach i o skrajnych trudnościach. To była marzenia w które nie bardzo wierzyliśmy,a żaden z nas nie wyobrażał sobie przejścia zwłaszcza przez gładkie płyty bez chwytów. To też ilekroć przechodziliśmy obok urwisk wyrywało nam się "Taką rzecz zrobić, to byłaby przyjemność,ale to chyba nie możliwe".

Po latach prawem ewolucji zaczęły pękać najpierw krótkie ścianki,potem dłuższe,w końcu przewieszone. Pierwsze kroki były pełne emocji i najwyższej radości. To był żywioł który nas porwał,który nas uwiódł przemożną siłą. Broniliśmy się przed zmanierowaniem, jak niektórzy z nas to nazywali,ale nie pomogło.- każdy spróbował, zażył raz i odtąd szuka tego narkotyku wszędzie. Początkowy sposób chodzenia różnił się nieco od obecnego. Wbić hak założyć linę to było pierwszą koniecznością,nawet dość prostą,ale potem trzeba zwisnąć na niej,lina rżnie w pasie,że można dokładnie powiedzieć między którymi żebrami,stopni ani chwytów nie ma. Zakładamy pętle na ten sam karabinek i stajemy w nich,wkrótce dochodzą bóle stóp zaciskanych przez nie,a obawa by partner nie popuścił liny zmusza do założenia krótkiej pętli. Wbito następnego haka, trzeba wszystko przenieść,od czego zacząć ? tu się dopiero zaczynały istne męki Tantala. Czas płynął a delikwent mokry cały biedził się nad wybrnięciem ztej piekielnej gmatwaniny lin i pętli, były chwile,gdzie potok słów płynął w dolinę,słów których w słowniku próżno szukać. A brać wspinacza na dole wtórowała rycząc ze śmiechu. Nikt pomóc nie mógł,musiał się sam z tego wyzwolić.

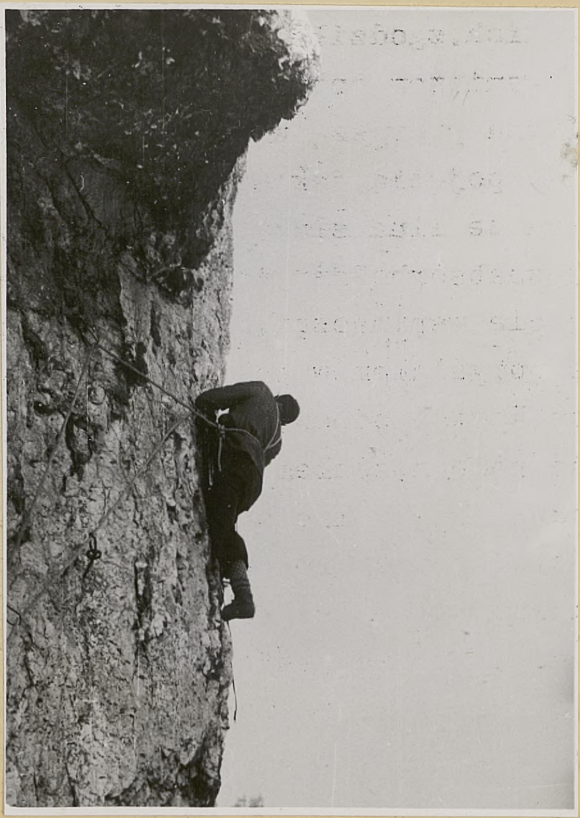
Okres ten trwał dość długo,ale w końcu i to dało się przebrnąć. Tysiąc razy byliśmy zrazeni,wiele było przy tem cierpień i przekleństw,ale pociągało.Na upartego niema lekarstwa,a tych upartych było pięciu.

Historja wprowadzenia tej techniki to jedna wielka gehenna. Żeby to było przyjemnością zwłaszcza początkowo tego żaden nie potwierdzi.Najistotniejszem jest że zaczęto przechodzić urwiska, które kiedyś przerażały,a dziś z całą swobodą i pewnością delektując się przestrzenią i ekspozycją wspinacz idzie poprzez ściany gdzie jedynie ptactwo miało dostęp.Pękła mówimy to słowo zamyka całą masę wrażeń,pękła jedna więcej i przestaliśmy nad tem debatować.

I dziś trudno nam określać co się właściwie przeżywa.Piękno otoczenia widzimy z całą wyrazistością.Mówimy krótko 20 haków, niektóre źle siedziały,jeden pękł,w górze wiatr mocny wiał,czas 6 godzin,względnie 5 haków wbitych cholernie,dwa zostały,ręka mi spuchła na amen,to wszystko jeśli chodzi o techniczne określenie trudności.

Nie dziwimy się temu,wrażenia zostały częściowo zatarte,przeżyte,straciły na sile,natomiast wyrosły potężne słowa,zrobić,przej[illegible] Zwyciężyć ścianę to istota i cel.I dziś szukamy jak zawsze nowych dróg,nowych gór.Kroczymy śladem naszych poprzedników,dokładając tylko niewielki przyczynek do techniki chodzenia po górach.





DOLINKI WIDZIANE OKIEM POCZĄTKUJĄCEGO WSPINACZA

Poza zwykłymi sposobami wyżycia się przez pracę,względnie zabawę czy sport,drzemie w każdym człowieku jakaś ukryta zdolność wyładowywania nadmiaru sił życiowych w sposób tylko jemu właściwy. Oczywiście jest ona zależna od całego szeregu przyczyn zewnętrznych jak wychowanie,środowisko,zdrowie,jak i wewnętrznych - właściwości psychicznych danej jednostki,przy czym jest rzeczą zupełnie zrozumiałą,że te ostatnie odgrywają rolę decydującą.Jedni więc poświęcają się pracy naukowej,wyładowując się przez twórczą pracę umysłu,inni znów oddają się na usługi społeczeństwa,jeszcze inni w końcu - przeważnie typy o bardziej rozwiniętym indywidualiźmie - idą szukać pełni życia /jest to dla mnie termin równoważny z wyładowaniem energji witalnej/zdaleka od ludzi,wobec majestatu Natury i w ciężkiej nieraz z nią walce.Sam należąc do tej ostatniej grupy ludzi,ludzi nad którymi ogół kiwa z politowaniem głowami, pytając: "Czego oni tam szukają?",chcę spróbować przeprowadzić powierzchowną analizę swoich uczuć w chwilach,gdy równocześnie z pełnią życia osiągałem krótkie momenty prawdziwego szczęścia.

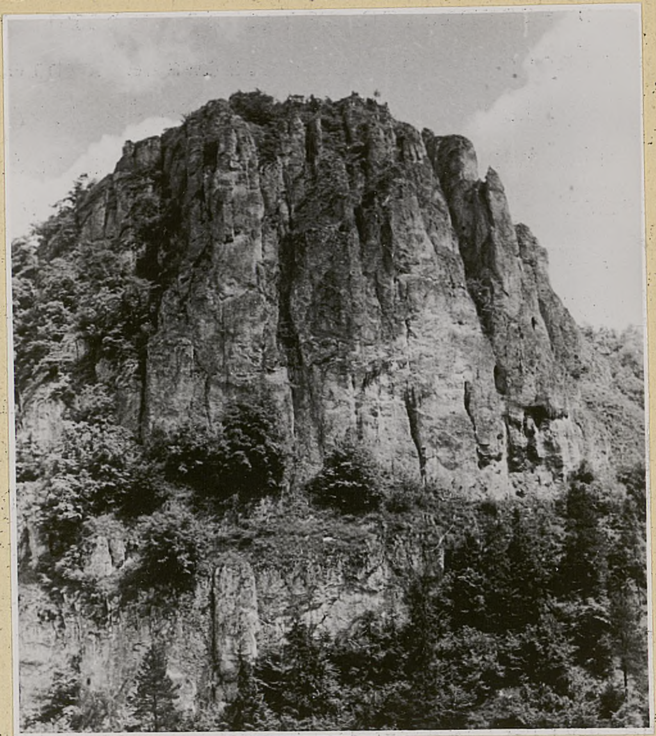
Od najmłodszych lat pociągały mnie wycieczki,las,woda,skały: lubiałem swobodę,życie "dzikie",wspinanie się po drzewach,zwiedzanie grot itp.Ciągnęło mnie to wszystko,bo było różne od życia codziennego,a poza tym wymagało pewnej zręczności i odwagi i "pachniało"przygodą.Nic więc dziwnego,że skoro zaproponowano mi,żebym zaczął uprawiać wspinaczkę skalną,początkowo na wapieniach podkrakowskich,zgodziłem się na to bez wahania.

Pamiętam dobrze tę chwilę,gdy wyruszyłem objuczony liną i hakami na pierwszą w życiu wspinaczkę.Zasadniczo nie miałem najmniejszego pojęcia,jak się mam posługiwać tym całym balastem.Wiedziałem tylko,że lina służy do asekuracji.Ale jak się to robi?byłem tym tak zaabsorbowany,że ani przed wejściem w skałę,ani początkowo w trakcie wspinaczki,dopóki wszystko szło gładko,ani przez chwilę nie pomyślałem w jakim celu robię to wszystko.Gdyby się ktoś mnie o to spytał,odpowiedziałbym:dla przyjemności.Ale na czym ta przyjemność polega,zdałem sobie sprawę dopiero po chwili,gdy doszedłem do trudniejszego miejsca.

Czy było to rzeczywiście trudne miejsce,czy mi się tylko wtedy tak wydawało,nie gra to żadnej roli.Dość,że w tym momencie uświadomiłem sobie,że jest źle ze mną,że mogę,mówiąc językiem taternickim polecieć.Wtedy zacząłem się bać i to bać tak,jak już od szczenięcych lat się nie bałem.Nogi i ręce drżały mi,a właściwie dygotały,

perlisty pot zrosił nie tylko moje czoło,ale całe ciało.Czułem się naprawdę źle,a jednak - zakrawa to na paradoks - byłem zadowolony. Świadomość tego,że jak zlecę,to sobie co najmniej połamię ręce i nogi,jeżeli od razu nie skręcę karku,że dlatego też muszę przezwyciężyć strach i osłabienie fizyczne,sprawiała mi prawdziwą przyjemność i to taką,jakiej jeszcze nigdy w życiu nie zaznałem.

Była to przyjemność odczuwana jednak tylko przez rozum /normalny "trzeźwo"myślący człowiek powiedziałby:brak rozumu/,bo moja powłoka cielesna była w pożałowania godnym stanie.Nie mówiąc już o wyczerpaniu mięśni rąk i nóg,zaczęły mi wypowiadać posłuszeństwo i nerwy,Przestając słuchać rozkazów już nie tylko mózgu,ale nawet i instynktu samozachowawczego.



Krótka chwila:"oho polecę -stwierdza fakt mózg - "ale próbujmy jeszcze wytrwać":a instykt równocześnie:"muszę wytrwać,muszę,wyżej,bo tu śmierć!".... A potem wielkie westchnienie ulgi,chwila odprężenia w czasie której cała moja istota chciała by krzyczeć z radości "zwycięstwo!"...Bo odniosłem zwycięstwo potrójne Uratowałem życie,a więc pokonałem śmierć,przeszedłem wyznaczoną drogę i co najważniejsza przezwyciężyłem strach i brak zaufania do siebie.Bezprzecznie chwila ta była najbogatszą w we wrażenia,a ściślej mówiąc,chwilą,w której mogłem dopiero zdać sobie sprawę z wrażeń odniesionych w czasie walki ze skałą i samym sobą.Główne uczucia,to radość i duma,raczej zadowolenie ze siebie żem przecież zdołał to zrobić.

W ten sposób dowiedziałem się,że główna przyjemność wspinaczki polega na zwycięskiej walce z własną słabością.To była moja pierwsza wspinaczka.Po niej nastąpił cały szereg innych,trudniejszych ale przekonałem się,że wrażenia stale odnoszę takie same.Zawsze się boję i zawsze chwila pokonania strachu i następna,bezpośrednio po niej następująca,gdy się ma już trudności poza sobą,była tak piękna,że wynagradza mi wszystko:zmęczenie,pokaleczenie i nawet

odpadnięcie.Mimo wszystko jednak,brakowało mi czegoś przy wspinaczce.To"coś "dały mi dopiero Tatry.Wrażenie,jakie na mnie zrobiły,było naprawdę potężnex, w pierwszej chwili nawet przytłaczające,do czego przyczyniła się zapewne niepogoda.To ostatnie uczucie znikło jednak z chwilą,gdym zobaczył Tatry z bezpośredniej bliskości,pozostała jednak świadomość własnej małości wobec tych olbrzymich pomników natury.

Ale właśnie ta moja małość umożliwiła mi znaleść to,czego nadaremno szukałem w wspinaczkach na podkrakowskich skałkach. Dolinki nasze są bezsprzecznie piękne,jak to jednogłośnie stwierdzili wszyscy bywalcy.Ja sam jestem w nich formalnie zakochany do tego stopnia,że mając do wyboru miłe towarzystwo w Krakowie i samotność w Dolinkach,zawsze wybierałem to ostatnie.Ale jakżesz blado wyglądają takie Będkowice w zestawieniu z Tatrami !

Nie mam jednak zamiaru opisywać piękna Tatr,gdyż odbiegłbym od tematu,a zresztą zrobiono to już nieraz i dostatecznie dobrze. Chcę powiedzieć tylko to,że piękność Tatr stała się tą ostatnią brakującą podnietą do wycieczek skalnych.Mimo woli zacząłem porównywać skały z poezją.

Olbrzymy tatrzańskie przedstawiały mi się jako wielkie utwory epiczne,bohaterskie:mniejsze turniczki - to krótkie pieśni bojowe rycerzy.Myślałem sobie:taki Mięguszowiecki - to Iljada, Rysy - Odyseja - podejście tak długie,jak tułaczki Odysa,są nawet poematy dydaktyczne ä la Hezjod - to Zamarła Turnia mówiąca memento mori.

Taki Mnich sterczący groźnie w niebo - to będzie pieśń wojenna Tyrtajosa.Granit ma coś wspólnego,przynajmniej dla mnie z walką,siłą.Natomiast nasze Dolinki,to poezja liryczna,trafiają się tam i sonety i ballady i erotyki nawet...Dolinki kocham tak jak się kocha poezję liryczną,a Tatry ciągną mnie nieodparcie urokiem walki,mocy i wspaniałości,wzbudzając w mej piersi tak jak prawdziwe epos,podziw i uwielbienie.



PONAD WSZYSTKO

Ponad radości świata miejskiego,cenimy
nasze życie leśne.
Nasz domek biały,nasze zadymione herbaty,
nasze ubranie stargane i bezcenne skarby
zawarte w żelazie i linie...
Dni rozsłonecznione bieliły nasze myśli.
Dni deszczowe spłókiwały ciężkie rozmowy.
Dni wieczorne kazały myśleć o ognisku.
W porannych chwilach żyły nowe nadzieje
przeżyć.
Horyzonty rosły aż po najwyższe góry.
Miłość przyrody przenikała nas.

DZIEWCZYNKA Z DOLINEK

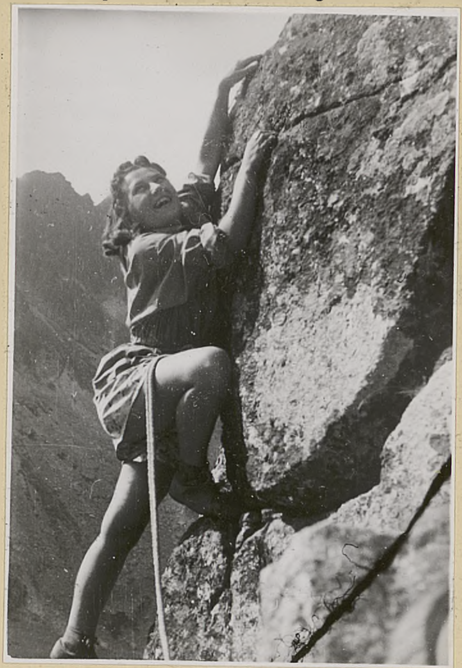
Mgła zaczęła opadać.Kołysząc się to na jedną,to na drugą stronę doliny,miękko tłumiła swój opad na wierzchołkach drzew.Strumień szeptał cicho dzwoniącą melodję poranku, opowiadał baśń odwieczną lasu i skał monotonnym tonem.

Ruszył się mały ledwo uchwytny wietrzyk.Liście czerwone,żółte i inne ubarwione w rozmaitość odcieni,opadać zaczęły wahadłowemi ruchami na ziemię.Las otrząsał się powoli z otulin nocy.Brzask rozjaśniał świat.

W lesie pośród świerków stał namiot biały,jak zastygłe widmo. W nim brać wspinacza pogrążona w jesiennym śnie. Mała Dziewczynka spała snem tryskającej młodości.Dziecięca

buzią oddawała błogość ponad troski.To wróżka szczęśliwych dni, to amulet bezkresnych radości.Przeżywała wszystkie wspinaczki dolinkowe,wszystkie burze gradowe,deszcze,zimno i pochmurne dni.Może nie raz nudziła się,lecz nieskarżyła się nie dawała znać po sobie.Poświęciła się naszym ideom i radościom.

Była doskonałą kucharką,umilała śpiewem ogniskowe wieczory, przestrzegała życia towarzyskiego,łatała stargane ubrania,kierowała przyjemnościami,a pomnikowa zasługa to oczyszczenie naszego słownictwa,które dotąd odstraszało zbliżających się turystów.Braliśmy ją wszędzie,była nam nieodzowną.Jej szczęście było naszem i odwrotnie.Kochaliśmy ją i skały.Postać Jej w dziesięcioletniej historji dolinek jest nam najmilszem wspomnieniem.



BYŁO TO W TATRZAŃSKĄ NOC LIPCOWĄ

Dwóch Baców.
Jeden siedzi niecałkiem na małym trawniczku,
nogi mu zwisają,drugi stoi na stopniu,na którym
trzeciej nogi nie zmieści.Ten co stoi jest niżej.
Wschodnia ściana Mnicha,pod nimi urwisko 250 metrowe.Jest po północy,zasnąć im nie wolno,bo haki
są wbite nocą,z których żaden nie siedzi dobrze.
12 godzin roboty w skale zmęczyło ich trochę.
Prowadzą rozmowę od czasu do czasu aby nie zasnąć.

Baca stojący - Śpis ?
siedzący - Ba nie
- Ba śpis.
- Ba nie.

- Ba jakos ?
- Ba drzemiem.
- Noi drzemies ?
- Drzemiem.
- Jak drzemies toi rozmyśliwujes ?
- Rozmyśliwujem.
- Rozmyśliwujes nad spaniem ?
- Ba jak - nadcemze.
- I głowa ci sie kiwie ?
- Kiwie.
- I godać ci sie niefce ?
- Niefce.
- A jak zaśnies to zlecis ?
- To oba.
- No dyć ino oba.
- Oba.
- Jakbyf sie zachwioł to przitrzimoj ?
- Głowe ?....dobrze.

Zamilkli bo ich dziwnie zbierało na spanie i myśli przestały się wiązać w zdania i słowa wyjść z ust niechciały i wschód słońca był odległy i gwiazdy uporczywie świeciły.Ciało było strasznie mdłe a w nim ducha trudnoby się było doszukać.



DWA OBLICZA ADEPTA

Pierwsze

„Będę robił same problemy,najtrudniejsze ściany;będę sławnym, wszyscy,którzy słyszeć będą imię moje przyjdą mnie podziwiać.

Muszę,muszę chodzić dużo,jestem zgrabnym mocnym,powiadają przystojnym,kobiety inaczej patrzeć będą: będą się ubiegać o zamianę paru zdań,będę oziębłym,wzgarda,wyższość,obojętność i skromna duma,wyryta będzie na mym obliczu.Jestem najlepszym z pomiędzy najlepszych,śmiałość moich poczynań rozbrzmiewać będzie daleko.

Nie będzie ściany,której bym nie pokonał.Swoją drogą,że Łaptaś i Abazy będą w pobliżu,ale ja ich pobiję,-są starzy i wygodni brak im impetu,oni się już wykańczają,więc kto będzie po nich dźwigał ciężar pierwszeństwa ? Tylko ja,Ja będę najsławniejszym,mam wszelkie dane,jestem silnym i kocham góry".

Drugie

„Boże,jak tu ustać,Boże,wrócić nie sposób,ludzie patrzą, kobiety,ja zlecę,trzymaj Łaptaś,podciąg silniej,trzymaj dobrze, ale jak tu wyjść,którą ręką i czego się chwycić,gdzie stanąć, niema na co,Boże,pocom tutaj polazł,przysięgam ostatni raz.

Już nigdy..będę się patrzył i robił zdjęcia z dołu.A tak dostanę rozstroju nerwowego,palpitacji serca,nie będę mógł pływać,żadnego sportu uprawiać,postarzeję się szybko,o błagam cię Boziu wyratuj,już nigdy z nimi.Przecież jestem za ciężki,późno zacząłem chodzić,oni to zrotumią,poco te skały,kto to wymyślił tu przepaść,lina się może przerwać,zlecę,nie,nie będę już nigdy chodził,powiedzcie mi Anieli co zrobić aby wyjść,wyleźć jaknajprędzej,nie przeżyję,błagam,chwytu niema,ręce mdleją,nogi drżą, ratunku,nie wytrzymam,lina już się zacięła,polecę,ratunku,przysięgam ostatni raz o Boże a tutaj człowiek musi żyć i wyjść.

Pierwsze

„ Całe szczęście żem wyszedł i nikt nie zauważył o czem myślałem,to był moment słabości,to się nie powtórzy ,przecież wyszedłem i nawet się uśmiechnąłem.E też takie rzeczy,następna wspinaczka to będzie cudowna,na niej się wybiję,zobaczą pokażę formę,sam ich poprowadzę,zresztą szedłem doskonale,oni nie zauważyli żem sforsował ręce,bo to się nie rzuca w oczy.Jednak mam żyłkę i wspinaczka to jednak mój żywioł.Najlepszym muszę zostać nawet prawie nim jestem"

GROTA TWARDOWSKIEGO W TATERNICTWIE I ALPINIŹMIE

Dawno temu,jak wyszły z ust jednego z czołowych ówczesnych taterników słowa:„przyszłość taternictwa leży poza Tatrami". Hasło to,które powstanie swe zawdzięcza wyczerpaniu się więk-

szych problemów w naszych górach,pchnęło rzeczywiście nasz ruch wysokogórski na nowe drogi.Zaczęto organizować liczne wyprawy alpinistyczne zagranicę,propagując przez to polskie taternictwo zarówno w kraju,jak i na całym świecie.Początkowo wyprawy te skierowane były w tereny znane,w celu zaznajomienia naszych taterników z ogromem choćby takich gór,jak Alpy,później dopiero wysyłano ekspedycje o charakterze eksploracyjnym,np.w Atlas, Kaukaz,wreszcie w Himalaje.



Tatry stały się już tylko odskocznią,wprowadzeniem w inne góry,większe i nieznane.

Znaleźli się wreszcie i ludzie,którzy to brzmienne w skutki hasło zaczęli interpretować w sposób zgoła odmiemienny.Tatry są już wyczerpane,pozostają nam tylko góry nieznane.Do wypraw egzotyczno-eksploracyjnych trzeba się jednak odpowiednio przygotować.Ponieważ zaprawa w Tatrach,w których nie ma już ani piędzi granitu,o której by można powiedzieć terra inkognita, była by rzeczą nudną,musimy sobie znaleźć inny teren,któryby miał dla nas zarazem i urok nieznanego i stanowił doskonałą szkołę wyrobienia technicznego.Jednym słowem przyjemne z pożytecznym.

Zapewne tak musiały wyglądać rozważania tej grupy taterników którzy rozszerzyli polski ruch wysokogórski na cały kraj.Od paru bowiem lat widownią czynów taternickich stały się nie tylko nasze góry,ale także wszystkie niemal skupiska skał,rozsiane po różnych dzielnicach naszego kraju.Oczywistą jest rzeczą,że pierwsze miejsce zajęła tutaj Jura krakowska,zarówno przez swą wielkość /a więc obfitość różnorodnych problemów/,piękność,jak i łatwy dostęp od Krakowa,co spowodowało,że najbliższe miasta doliny zostały wspaniale zbadane i mogą się dzisiaj pochwalić bogatą literaturą przedmiotu,zarówno fachową,popularno-naukową,

jak i piękną.Jednakże i takie rozszerzenie,że się tak wyrażę,taternictwa,było dla wspomnianego zespołu taterników za małe.

Zaczęto myśleć o tym,żeby można było uprawiać ten najpiękniejszy sport,którym jest alpinizm,/jeżeli tylko jest on sportem.. ale na ten temat już tyle dyskutowano,że lepiej dajmy pokój!/, również i przy najbardziej niesprzyjających warunkach zarówno atmosferycznychm,jak i wszelkich innych,niedaleko od domu,bez niepotrzebnego narażania się na utratę swego zdrowia.

Ot,żeby można było nawet w ciągu jakiejś „rozlanej niedzieli iść powspinać się parę godzin,nie zmoknąć przy tym całkowicie i wrócić na obiad...

Wydawało się to początkowo nieosiągalnym marzeniem,ziściło się ono jednak nieoczekiwanie prędko.Mianowicie podczas jakiejś przechadzki kilku krakowskich wspinaczy w kierunku Skał Twardowskiego,zauważyło od strony Wisły obszerne zagłębienie w skale. Po bliższym zbadaniu okazało się,że jest to grota poszerzona ręką ludzką,odznaczająca się specjalnymi własnościami.Przedewszystkim jest ona bardzo jasna,dzięki brakowi ściany od strony Wisły,a równocześnie częściowo zasłonięta od wiatrów/w szczególności zacho chodnich,dominujących w naszych okolicach/i od wszelkich opadów atmosferycznych.

Poza tym rzeźba ścian i sufitu groty jest bardzo urozmaicona: jest cały szereg rys,pęknięć itp.Nic więc dziwnego,że gdy do tych własności dodano jeszcze bliskość od miasta i niewielką wysokość groty / 6 m!/,zgodzono się jednogłośnie,że wreszcie znaleziono idealny teren do zaprawy alpinistycznej przed wyjazdem choćby w najwyższe góry.

W krótkim czasie zaczęło bywać rojno w niedzielne przedpołudnia w tej sławnej już grocie.Zaczęli w niej bywać i starzy, wytrawni wspinacze i młody narybek wysokogórców.Ale,jak wszystko niemal na świecie,tak i grota i wspinacze do niej uczęszczający stali się ofiarami ataków skrajnego odłamu taterników-konserwatystów.Polemika,początkowo toczona na tematy ideologiczne,przechodzić zaczęła na temat sportowo-techniczny coraz bardziej się zaostrzając,aż wreszcie Szybownicy/oficjalna nazwa wspinaczy uczęszczających do groty/postanowili położyć temu kres,przez niezabieranie głosu,motywując swój krok brutalnymi sposobami prowadzenia dyskusji przez partję konserwatystów.

Decyzji Szybowników przyklasnął cały świat taternicki,gdyż wyzwiska i niecne zarzuty,stawiane przez Konserwatystów,np.nazwanie Szybowników „zboczeńcami",którzy muszą się podniecać przed wspinaczką zapachami,właściwymi grotom i dziurom przydrożnym,

lub szydercze przestrogi,ażeby nie spaść przypadkiem na jakieś zanieczyszczone miejsce /bliższe badania okazały,że miejsc tych jest ilość bardzo ograniczona i w okresie zimy zresztą zostaną według wszelkiego prawdopodobieństwa zasypane śniegiem/,uniemożliwiają prowadzenie jakiejkolwiek polemiki.

Przejdźmy teraz do zbadania strony technicznej wspinaczek w grocie w Skałach Twardowskiego.Naturalnie są tutaj całkowicie wykluczone wspinaczki klasyczne:jedynie podciąg umożliwia pokonanie prostopadłych ścian i sufitu.Skała odznacza się wielką kruchością,obfituje jednak w dogodne do wbijania haków szczeliny. Trudności dopiero zaczynają się,gdy chcemy pokonać sufit.Musimy wtedy zaufać hakom,wbitym pionowo do góry,przy czym najczęściej są to haczyki zaledwie 5-7 cm!!Jednakże,jak okazała praktyka, jest to przy pewnej ostrożności rzeczą możliwą do wykonania.

Ilość problemów do rozwiązania obliczają na około 15,z czego rozwiązano zresztą 3,czyli,że wspinacze krakowscy mogą się mniej więcej przez dwa lata nie martwić o brak nowych problemów.

Wpływ,jaki wywarły wspinaczki w grocie na krakowskich wysokogórców jest wprost oszałamiający.Po doskonałym zapoznaniu się z techniką hakową,zaczynają wszyscy Szybownicy marzyć o rozwiązaniu takich problemów,jak conajmniej pn.ściana Eigeru lub Grandes Jorasses.Nie mogąc narazie urzeczywistnić swoich marzeń,udawadniają przecież Szybownicy przez szereg nadzwyczaj śmiałych wspinaczek w Bolechowicach w porze zimowej,że po takim treningu mogą śmiało pokusić się o zrobienie nawet najstraszniejszych urwisk we wszystkich górach świata.

CZWORONOŻNY TOWARZYSZ SKALNY

Kochany Pimie!Poświęcamy ci ten artykuł,tobie nieodstępnemu towarzyszowi wszystkich niedziel,przeznaczonych wspólnym wspinaczkom.Jesteś nam droższy ponad wszystko,kochamy cię jak siebie i jak nasze włóczęgi skalne.Żyjesz z nami w świecie naszych marzeń,naszych dni pięknych,namiotowych,jasnych,ciemnych,w zmiennej aurze i w ukochaniu przyrody.Wiedz iżeś jest przez nas ocenionym i rozumianym.

Zdumiewasz się czytelniku tym wstępem,lecz trudno inaczej nam zacząć.Pozwól zatem wyjaśnić powyższy wstęp.

Pisząc o dolinkach nie sposób nie wspomnieć najdroższego towarzysza,stróża,doskonałego wspinacza,który w jednej postaci i to niewielkiej,jednoczy taką masę cech.To nasz skarb,to nasza podn podnieta ożywiająca przez swą niesłabnącą,niewyczerpaną energię

życiową.Ten mały Koker-Spaniolek zżył się z nami od swej małości Od dwóch miesięcy jego życia,wozimy go we worku na nasze wspinaczki i wycieczki.Nie chowaliśmy go inaczej jak siebie,nikt go nie tresował,łapki podawać nie umie,ale zato dobrze nasze pragnienia rozumie.

W jego zawsze smutnym wzroku,odczytujemy niczem nie przyćmioną namiętność włóczęgi,życia pełnego burz,ryzyka,walki.Umie znosić deszcze,śniegi,umie pilnować nas,warunki życia zyhartowały jego naturę fizyczną,jak i psychiczną.Przyzwyczajony do siedzenia w domu a do wyjazdu tylko w niedziele,gdzie podróż odbywamy koleją lub rowerem za którym często długie kawały drogi biegnie,ma doskonałe odczucie zbliżającego się dnia wyprawy.

W sobotę zaczyna się ożywiać i obserwować zachowanie swych przyjaciół.Z chwilą gdy ubranie turystyczne zostaje wyciągnięte z szafy dostaje szału,kręci się,węszy i już nie odstępuje od niego. Wzrok jego odtąd stale spoczywa na jego towarzyszach,a w nocy śpi obok,względnie na plecaku,aby go przypadkowo nie zostawiono, /co się nieraz zdarzało,gdy jego partnerzy wyjeżdżali w Tatry/.



Niedziela rano całe mieszkanie jest pełne jego,jego pomrukiwań i pisków.Raduje się,jest nerwowym,drży jeść nie chce,czeka tylko na moment wyjścia.Ożywienie i zmiana jest tak nagła,że tudno powiedzieć,że to ten sam pies,który w ciągu tygodnia jest zupełnie innym.

W domu pieszczoch,śpioch,flegmatyk,poprostu poduszka na otomanę na której lubi namiętnie spać.Za jedzeniem w domu nie przepada,pierwsze jego zbliżenie do miski jest stwierdzeniem zawartości,potem wolno odchodzi i z dala miskę obserwuje prawie zasypiając.Z chwilą gdy się już dostatecznie nastawi,co trwa nie raz do 3 godzin a nawet do wieczora,podchodzi wolno i delikatnie zabiera się do jedzenia.Popije wodą i idzie spać.

W polu jest innym typem,dosłownie kontrastowym.Biega nerwowo,poruszając ogonkiem wraz z całą tylną częścią,nie odrywa przez cały dzień prawie nosa od ziemi,węszy,tropi,krążąc nie dalej jak 20 metrów od swoich towarzyszy.Podczas tego biegu i tej

żmudnej pracy trudno god niego oderwać oczy.Ma słabość przez nas wybaczalną,to znajdywanie kamieni,a zwłaszcza wapieni.Do nich ma skłonność wrodzoną.Dopadłszy zatem w polu kamyk,który niekiedy dochodzić może do 2 kilo,biega z nim dopóki nie znajdzie odpowiedniejszego,czy to wielkością czy zapachem,jemu tylko wiadomym.

Jednego tylko nie lubi /będąc takim samym wspinaczem w jego mniemaniu jak my/,to tego,aby go zostawiano na dole,pod ścianą to też trudno wyrwać się z jego uchwytów.

Najpierw obserwuje nasze wiązanie się liną i już wierci się niemożliwie,węszy linę,haki,patrzy wzrokiem rozumiejącym świetnie sytuację,który idzie na pierwszego i do niego z miejsca się przyczepia,obłapia nogi,skacze na piersi,jakby błagał-„weźcie mnie koniecznie,ja tylko z wami".Rzuca się mu wówczas kamyk,za którym goni,a pierwszy biegiem na ścianę.Przylatuje z kamieniem i pilnuje teraz drugiego.Historja z kamieniem musi się powtórzyć,inaczej niemożliwem jest wyrwać się z jego łap.

Stoi zawiedziony,sam,szczekając rozpaczliwym głosem,wzrokiem półbłędnym szuka drogi,którąby mógł jaknajszybciej się do nas dostać.Z doświadczenia przyszło mu to,że orjętując się dobrze w tym,że na każdy niemal szczyt wiodą drogi łatwiejsze i trudne,bie biega więc wokoło skały i zawsze znajduje wyjście,czekając na nas i szczekając radośniej na wierzchołku,woła do siebie.

Wspinaczka trwa nieraz parę godzin,chcąc nas stale widzieć przez cały czas zbiega na dół,popatrzy jak jesteśmy wysoko i znów goni na szczyt.Potrafi tak gonić do 8 miu godzin,jak to w jednam wypadku było.Do tego znajduje sobie zabawę,że przy zbieganiu stromym zboczem strącone kamienie,jego mijają,goni za niemi,sądząc,że któryś z nas rzuca je mu.Jest w tym niewyczerpanym.

Po wspinaczce następuje powitanie,które trudno opisać, rzuca się całym impetem na głowę wychodzącemu z dołu wspinaczowi oblizuje czoło,oczy policzki,włazi na głowę łapami i ciężko go usunąć.Radości niema granic.Teraz już nieodstępuje.Czeka na następnego.Powitanie identyczne,jak pierwszego,z lizaniem,piskiem, skomleniem,jakby nas conajmniej setki lat nie widział.

Bierze czynny udział w naszych przyjemnościach,cieszymy się ze wspinaczki,to też i jemu okazujemy dziecinną wprost miłość. Schodzimy wspolnie,szczeka wesoło,przynosi kamienie,jest zaczepny pragnie się bawić,jakby chciał nas zagadać,byśmy go broń Boże nie zostawili,wybierając się na nową wspinaczkę.

Wypada niepominąć jego wyczynów tatrzańskich.Jest stosunkowo małym,był jednak na Zawracie,drogą przez klamry,przyczem przeszedł całą,bez podsadzania.Oglądnął 5 Stawów Polskich i wró-

cił,przez Przełęcz Kozią Niżnią,gdzie wydziwiał cuda,goniąc za kamieniami,które sam zrzucał.Wyszedł cało dzięki wrodzonemu szczęściu i śmiałości.

Jak go nie kochać powiedzcie sami ? Czyż można o nim nie wspomnieć !



W Y S O K O G Ó R S K I Ł A M I G N A T

tragedja ludzi wzniosłych i szlachetnych jakich mało

Rzecz dzieje się w dolinkach podkrakowskich i w stołeczno generalnogubernatorskim mieście Krakowie R.P.19XX.

O s o b y T r a g e d j i

Redaktor Wielki Rabi taternictwa

Abazy
Łaptaś — Luminarze wysokogórskiego taternictwa
Pani

Kàju Wysokogórski taternik

Adept I
Adept II — wysokogórskiego taternictwa
Adept III

Geolog Krytyk sportowy taternicki

Pim niemy statysta zresztą czworonogi.

Akt I.

Scena przedstawia dolinę otoczoną prostopadłymi wapiennymi skałami
Na pierwszym planie namiot.

Osoby:

Redaktor,Abazy,Łaptaś,Geolog,Adepci i Pim,Kaju.

Redaktor:

Moi kochani,to nie do wiary,
Ludzie już całkiem nieznają miary,
Czy uwierzycie słychane rzeczy,
Coś okropnego,nikt nie zaprzeczy,
Mówią okropne - że taternictwo
To żadna idea ni posłannictwo,
Że to poprostu sport się panoszy..
Dobry dla gońców i listonoszy.

Abazy:

Kto to powiedział,jakie ma miano ?
Z listonoszami nas porównano !

Łaptaś:

Kto się poważył ony redaktorze,
Czyż nikt obelgi pomścić nie może ?

Adept I:

Słyszałem dzisiaj głos mego taty,
Jak mówił o nas: Te łamignaty
Zwlekli mi syna w góry mój panie,
Ostatnie spodnie zdarł na kolanie.

Redaktor przerywając:

To trzeba było z miejsca sprostować,
Przedstawić ojcu,zareagować,
Myśmy dźwignęli ten sport z upadku,..

Adept I płaczliwie:

Nie mogłem,ojciec wali po zadku,
I opozycji żadnej nie znosi,
Może redaktor doń się dziś zgłosi..
I wytłumaczy..

Redaktor:

Nie głupim wcale,
Niech grzmoci pana ku bożej chwale.

Geolog:

Ojciec ma rację,bo przyzna wielu,
Łazić po Górkach to niema celu,
Taka wspinaczka to manieruje,
Przewraca w głowie i nie licuje,
Aby po Górkach do djabłów trzysta,
Piął się taternik,piął alpinista.

Abazy obrażony:

To pan się myli,to jest przedszkole,
Zamiast spać w łóżku,ja Górki wolę,
Tu masę ludzi już przeszkoliłem,
Z psa taternika nawet zrobiłem.

Kaju:

Zacny Abazy ma zawsze rację,
Do Tatr mam stale abominację,
Tylko w tych Górkach,tu w tej dolinie,
Asekurowan na silnej linie,
Mogę się wspinać,- do Tatr mój panie,
Mamcia nie puści,dostałbym lanie.

Redaktor z wielkiem namaszczeniem:

Entuzjazmu całkiem nie nieci
Taka wspinaczka,taż to dla dzieci.

Adept II.

Może redaktor na ściętej ścianie,
Wzorowe dzisiaj zrobi wspinanie
I się przekona,że taka ścianka,
Też nie jest gorszą od Rysów,Ganka..

Redaktor cicho do siebie na stronie:

Niech djabli wezmą,no daję słowo,
Przyjdzie mi jeszcze nałożyć głową..

głośno do Geologa:

Ja bardzo chętnie,lecz widzę nieba,
Geologowi nie wezmę chleba,
On do wspinaczki bardzo się pali,
Do każdej górki,co mu się chwali.

Geolog wściekły do siebie:

Sam się wycofał,sam się rozgrzeszył,
A mnie wystawił bym się ośmieszył,
Wobec adeptów i wobec tłumu,
Ten człek niespełna chyba rozumu ?

głośno:

Ach redaktorze zacny,kochany,
Niestety j~~estem~~ niedysponowany,
Lecz gdy powrócę do zdrowia,formy,
To ustanowię znów nowe normy,
W czasie i stylu..no i w technice,
Sądzę,że wszystkich widzów zachwycę.

/kłania się z gestem teatralnym w stronę obecnych/

Łaptaś:

Trzeba zakończyć wewnętrzne spory,
Lecz dzisiaj wobec spóźnionej pory
Nic nie zrobimy,- dnia jutrzejszego,
Zbierzmy się wszyscy u Abazego.

Kurtyna spada.

Akt II.

Scena przedstawia pokój umeblowany skromnie.Na lewo łóżko, na prawo kredens,w środku bibljoteka.Na środku stół i stołki. W rogu czekany i ciupagi,zwoje lin,śpiwory i namiot.Na kredensie w nieładzie różnego rodzaju haki stalowe i raki.Na etażerce posążek Buddy,kompas Bëzarda.Na stole mapa Tatr Zwolińskiego, karafka wódki i kieliszki.

Osoby: Ci sami i Pani

Łaptaś:

Ja proponuję zacni panowie,
Wypić kolejkę na nasze zdrowie.

Ktoś puka wchodzi starsza pani:

Pani:

Przepraszam bardzo panie Abazy,
Niech pan nie żywi do mnie urazy,
Lecz mnie to martwi,mnie to obraża,
Ja nie chcę syna,mieć kominiarza,

Nie chcę by wspinał się gdzieś po linie,
Lina się urwie,– to mój syn zginie..

/zaczyna łkać/

Redaktor:

Ach proszę pani,któż się poważa,
Mówić androny,to nas obraża,
Bo,przecież rzeczą jest oczywistą,
Nie każdy może być alpinistą..

Pani przerywając:

Głupie gadanie,pan mnie obraża,
Niechże syna mieć kominiarza,
Nie chcę by każdy miał go za głupca,
Ja z syna chcę mieć zacnego kupca,
Bo to wspinanie to czasu strata,
Ja nie chcę z syna mieć łamignata,
Więc jemu i wam,– nie znacie wdowy,
Tatry i Górki wybiję z głowy..

Rzuca się na redaktora z parasolką,redaktor zasłania się ręką, lecz po 2 ciosach wyskakuje oknem.

Pani w uniesieniu z pasją:

Żebyś szczezł zaraz,żeby cię kolka,
Trzasła przy rączce i parasolka.

Łaptaś z kąta z za Abazego:

Pani naprawdę się zapomina,
Nikt tu nie ściągał zacnego syna..

Abazy słabo:

Taka dyskusja nerwy rozstraja,
Nikt nie wyciągał do Górek Kaja.

Geolog :

Górki,- to słowo panią rozrania,
Tatry to teren jest do wspinania.

Pani wściekła rzuca się z czekanem w ręku na geologa:

Ty łamignacie,ja ci dam Tatry,
Ja cię zagrzeję zaraz bez watry.

Geolog ucieka co sił drzwiami,za nim adepci,Abazy i Łaptaś oknem.Pani wyrzuca wszystkie liny,namioty,czekany,raki,haki oknem,targa mapę Tatr,poczem siada na stołku.

Pani:

Wszak mówię prawdę,tam do stu katów,
Przed chwilą był tu dom warjatów,
A teraz nawet schludne mieszkanie,..
Wszystko to baba zmienić jest w stanie,
A co do panów to niema mowy,
Wszystkim im Tatry wybiję z głowy.

Kurtyna zapada,muzyka gra pianissimo marsza żałobnego.

D Z I A Ł T E C H N I C Z N Y

W Ę Z E Ł Z A C I S K O W Y /dr.Prusika /

Podajemy opis mało znanego węzła zaciskowego,który może oddać niejednokrotnie duże przysługi.Będzie to zarazem odpowiedź na często zadawane pytanie laików,„jak się to wychodzi po tej linie".

Wprawny turysta nie raz dumał nad tym,jak wybrnąć z takiej sytuacji,gdy przy zjeździe zajdzie taki moment,że niema gdzie lądować,skała daleko,utrzymać się dłużej będzie trudniej, partner wyciągnąć nieda rady,trzeba lecieć,względnie zwisnąć.

Rozwiązanie podał dr.Prusik,przez wykombinowanie węzła zaciskowego,którego używa się przy:

a/ zjazdach,gdy zachodzi konieczność powrotu do miejsca rozpoczęcia zjazdu,

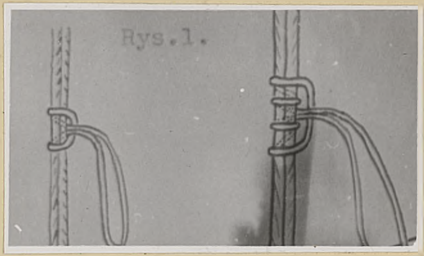
b/ wyciąganiu odpadniętego partnera,

c/ ubezpieczeniu w zjeździe.

Jak można zauważyć znaczenie jego jest niezmiernie wartościowem.Został on wypraktykowany i nie zawiódł nadziei w nim

pokładanych. Bierze się zatem kawałek grubej lub cienkiej liny, najpraktyczniejsza jest grubość do 8 mm, długość zaś około 2,50 m wiąże się na pętlę, której długość będzie mieć około 1,10 m.

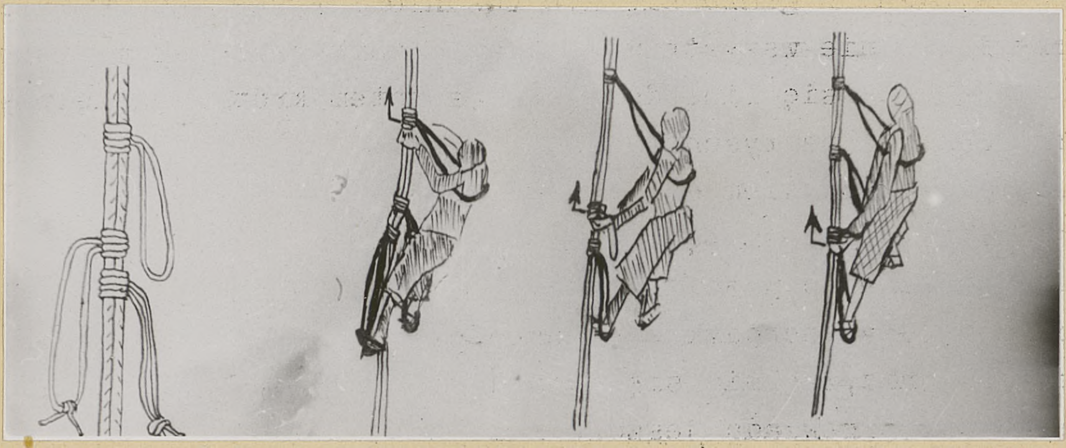
Taką pętlę przekłada się wokół liny zjazdowej i to jedno lub dwukrotnie jak na rysunku nr.1. Po założeniu i obciążeniu węzeł ulega zaciśnięciu i uniemożliwia zesunięcie się pętli. Owinięcie dwukrotne jest pewniejszem, trzyma lepiej i silniej.



Jeżeli zachodzi wypadek pod a/, postępuje się następująco: przygotować należy trzy pętle, których długości podano, względnie dla ściślejszego określenia, pętle powinne być uzależnione od wysokości wspinacza i mieć długość od ziemi do pasa.

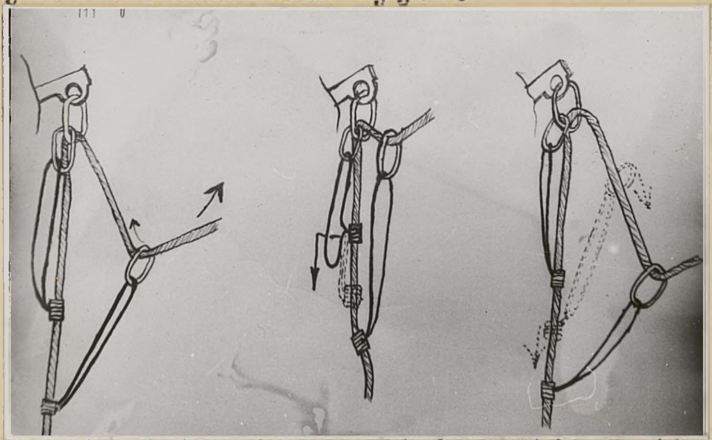
Zakłada się zatem trzy takie pętle na linę, co zawsze jest możliwem, nawet w lotnym zjeździe, przyczem pisząc o zjeździe ma się na uwadze zjazd sposobem alpejskim. Innowacja wprowadzona przez autora artykułu w Taterniku o przełożeniu liny zamiast przez nogę, przez karabinek założony na krótkiej pętli, względnie skroconej, a przełożonej przez nogę, okazała się doskonała. Zmniejsza tarcie, które przy linie głównie wilgotnej jest trudne do pokonania, a bezpieczeństwo zostaje zachowanem.

Po założeniu pętli, jak na rys.2, przekłada się górną przez gło głowę i daje pod pachy, pozostałe służą do stania. Ciężar można regulować lub zmieniać, przez przenoszenie go na którąkolwiek pętlę. Górna służy do przytrzymywania tułowia.



Wznoszenie zaczyna się od zluźnienia nacisku na górnej pętli, w dolnych staje się śmiało, zwalniać węzeł oboma rękami i przesunąć na możliwie największą wysokość. Teraz stanąć na dolnej, wesprzeć się na górnej i przenieść pętle środkową. Następnie tą samą czynność wykonać z dolną. Na rysunku przedstawiona jest praca jaką trzeba wykonać.

Na szczęście dość rzadko,ale jednak zdarzają się wypadki odpadnięcia.Podany zostaje teraz sposób na wyciągnięcie partnera który nie jest w stanie sam wyjść.



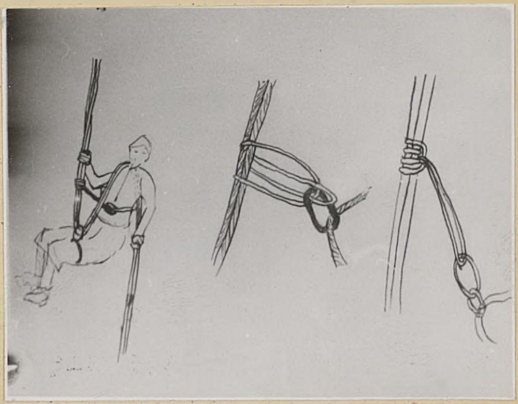
Do tego celu potrzebne są dwie pętle o długościach około 80 cm.Obie muszą posiadać po jednym karabinku.Założenie pętli jest przedstawionem na rysunku powyżej.Po założeniu pętli,podciąga się w górę linę,przez co karabinek dolnej pętli przesuwa się w górę do haka,rys.3a, a pętla górna zostaje zluźniona, skutkiem wzniesienia się liny z dołu.

Trzymając linę napiętą,zluźnia się węzeł pętli górnej i przesuwa na dół na całą swoją długość.Teraz można linę zwolnić z obciążenia,a ciężar jest na pętli górnej.Przesuwa się następnie pętlę dolną do położenia pierwotnego i postępuje jak opisano.

Tym sposobem partner zostaje wywindowanym stosunkowo niewielkim wysiłkiem i zupełnie bezpiecznie.

Nigdy nie opuszcza wspinacza niepewność podczas zjazdu,a nasuwające się wątpliwości tłuką się po umyśle przez cały czas. Czy lina utrzyma,czy ręce nie zawiodą,czy hak nie wyleci,względnie czy lina z głazu się nie zesunie ? Przed temi wątpliwościami oczywiście nie wszystkimi,uchrania turystę węzeł zaciskowy.

Zakłada się linę do zjazdu,a potem krótką pętlę,względnie skróconą,jak na rysunku,i doczepia karabinkiem do liny w pasie.Tym sposobem pętla jest przygotowana do użycia w razie potrzeby.Gdy zachodzi konieczność zastosowania,zwalnia się ją z karabinka,przekłada jeszcze raz przez linę zjazdową i przez zaciśnięcie węzła i przytrzymanie na karabinku,wspinacz zostaje zatrzymany.Ma to zastosowanie wówczas,gdy zachodzi konieczność wypoczynku,lub chęć fotografowania.



W tam krótkim zarysie podano użycie węzła w warunkach naj-

bardziej koniecznych,to też przyswojenie i znajomość,może oddać niejednokrotnie ~~najmniej spodziewanych~~ nieocenione przysługi.

═══════════════════════════

I D Z I E M Y Z P O S T Ę P E M

„Panowie,świat jest pięknym,będzie jeszcze piękniejszym, jeśli każdy spojrzy nań beztrosko,bez nakazów,bez ograniczeń, jeśli pozbędzie się pruderji,zakłamania,zatamowań myślowych,jeśli horyzonty będą nie zakreślone żadnemi paragrafami i żadnemi zazdrościami.Panowie do czego to piszemy,do czego zmierzamy,otóż wypowiada się jasno zdania ujmujące zupełnie nowoczesne zapatrywania i podejścia do kwestji gorskich.

Pozbądźmy się podziałów,uczyńmy jednolitemi nasze myśli, niechaj góry będą zdobywane,a słowo to niech obejmie swe czste znaczenie.Zdobyć,a przy ~~jakich~~użyciu jakich środków,czy klasycznie czy inaczej,to niechże będzie sprawą zupełnie drugorzędną,nawet mniej interesującą.Zdobyć wszelkiemi sposobami,a zwycięstwo osiągniętęprzez to jest jednem dokonanem faktem.Zmieńmy nasze podejście do już przestarzałych idei,jak to zrobili dawno inni.

Szczyt został zdobyty i koniec.Ściana pękła i spokój.Jak to zostało zrobionem,to naprawdę sprawa znacznie mniejszej wagi, niż słowo „zrobiono".Lubimy grzebać w płonnych rozważaniach,robić podziały,taić wykonanie,poco to,- to nie licuje z ludźmi gór,którzy twardo i nieustępliwie powinni do celu jednego zmierzać,- przejść,osiągnąć czem tylko się da.

W kąt wszelkie zastrzeżenia,-„to nie powinno się tak robić, a tylko tak" -kto to powiedział że nam nie wolno tego zrobić inaczej ?Róbmy wszyscy jak uważamy,jakie mamy poczucie hanoru,takie będą efekty prac górskich.Prawdziwi turyści,to albo miłośnicy gór przyrody,albo wspinacze szukający jedynych w swoim rodzaju twardych niejednokrotnie przezyć.Przyczem drudzy są również pierwszemi.

Wspinacze,którzy wybrali cel,być,przejść,względnie zdobyć, muszą zreformować poglądy.Precz z babskiem ględzeniem o tych sprawach,powiedzmy sobie raz ,jesteśmy ludźmi z ikrą i krzepą,dążymy do jednego celu wszyscy,pocóż i o cóż się sprzeczać,bierzmy przykład z terenu alpejskiego,a napewno będzie dobrze.Najtrudniejsza ściana pn,Eigeru była częściowo zdobyta techniką hakową,czy wogóle ktoś podniósł głos,że tak się nie powinno zdobywać.!

Czyta się o wielkich osiągnięciach,słowo „zdobyć" jest wystarczającym i zakończającym pojęciem,zwycięstwo nas pociąga,porywa,stajemy się wówczas jednozgodnymi.Odtąd marzymy o jeszcze trudniejszych przejściach,prężymy się w sobie,nie po to by zazdrościć

jeno po to,by samemu móc przeżyć najpiękniejszą baśń osnutą na najcięższych zmaganiach z górą,warunkami i sobą.

To nam wynagradzać winno wszystko.Przetrzebmy zatem nasze pojęcia,serca i umysły,zgódźmy się z jednem,wszak jesteśmy jednego ducha i jednej miłości górskiej,przestają odtąd istnieć swary,tylko słowo zdobyto i koniec."

CHARAKTERYSTYKI DOLINKOWYCH TYPÓW

„Czyż jest sens pchać się na ścianę ?
Czyż nie jest się warjatem ?
Czyśmy upadli na głowę ?
Kto to widział.Pomyleńcy.Jakieś liny do wiązania,
Jakieś haki do wbijania,młotki,nie,-należy się zastanowić.
Tu słonko świeci,jest przecudna wiosna,trawa zielona,
Drzewa cień rzucają,dziewczynka czeka tylko.
Nie,to nie może długo potrwać,czas zerwać z tą manją,
Człowiek się wysila,mało czasem łbem nie wyrznie,
Życie naraża!"
Tak gwarzył sobie Łaptaś,panie formalnie,lekko zdenerwowanym
Głosem,wiążąc się dwoma linami i biorąc 15 haków,dwie pętle
I młotek.
Przystąpił do ściany,poklepał i poszedł.
Przysiągłby,że nic nie mówił."

„Chodźmy,chodźmy panowie, - gdzie ? - Tu,dobrze,już biorę haki",i ze śpiewem„hej ho,hej ho,na skały by się szło",wali Redaktor B.przodem pod ścianę.

„Do Pekinu - do Pekinu, - i do Pekinu,"temi słowy zakończył grę w karty Murzyn,tłukąc na głowę partnerów,porwał trampki i z pod drzewa biegiem na wspinaczkę.

„Wpływ wszy i innych zwierząt na wspinacza",to temat najgłębszych badań Zbyszka.

„Ale da się - wszystko da się",powiada tajemniczy młodzian w okularach,byle tylko „nie jeść mięsa i nie pić wódki".

„Nie mam czasu,nie mam czasu,puśćcie mię moi kochani, następnym razem pogadamy,bo ja nie mam czasu,",woła z daleka,każdemu znajomemu przechodzącemu drugą stroną ulicy. Zgadnijcie kto to!.

"Kiedy kobieta jest sfinksem a mężczyzna dżentelmenem", rozwiązanie tych problemów,będziemy mieli do zawdzięczenia Kajowi

„Integralna mocarstwowa rzeczywistość wymaga",owszem wymaga, Twego powrotu Buraku drogi.

„Wiecie co,skała to jak kobieta,"zwraca się do siedzących Antek który się zatkał w ścianie a niewidząc wyjścia zagaduje patrzących.

„Kobieta może być doskonałym wspinaczem,"powiada Adaś G.i przeprowadza od paru lat trening z przystojną,wysportowaną dziewczynką.

„Dawać ją,puśćie mnie, k..m..",i dwoma energicznymi krokami, przystąpił do ściany Marian,zaklął i począł balansować.

Konduktor powiedział „fertig",i wtym był jego błąd,bo kierownik z oburzeniem na niego„jak ja powiem fertig wówczas będzie fertig",i obraca się flegmatycznie w stronę maszynisty i woła „fertig",a słońce było z tyłu.Opowiedziano w 10 tą rocznicę Tadkowego wica,który osobiście na początku każdego sezonu, opowiadał na stacji w Zabierzowie.

„Nie lękaj się chwil,tak śpiewa głos wieczności",powiedział filozoficznie Abazy i klepnąwszy starym zwyczajem,trzy razy skałę,lewą prawicą,i zaatakował ostrożnie szaleńczy trawers w 300 metrowej ekspozycji na Kazalnicy.

„Panie,hę,wspinaczka to nie żarty,trzeba umieć gryźć skałę, trzeba,panie formalnie mocno się związać w pasie,robić dziennie 156 przysiadów,spać na desce dębowej,kazać się budzić co godzinę,to wyrabia czujność,nosić haki po wszystkich kieszeniach, bić się często po brzuchu aby stwardniał na żelazo,kłaść się na ziemię i wtykać nogi pod szafę i wołać „panie wybaw mię, bo niewiem co czynię,"młotkiem tłuc się perjodycznie po głowie, żeby zmądrzeć,nosić kamienie w plecaku dla treningu,i biegać często koło stołu,aby pozbyć się zawrotów głowy,wkońcu można się powiesić,jeśli ktoś na upartego woli na oślim ogonie,to podobno nieźle robi..
Tak radził adeptom Łaptaś,gdy się go pytano,jak uzyskać formę.

„Moi kochani,ja wam powiem coś,wy się nie obraźcie,posłuchajcie, ja was bardzo lubię,nawet bijcie mnie za to,pozwólcie mi powiedzieć,wytłumaczyć,będzie wszystko dobrze."
Temi słowy zaczyna powitanie najsympatyczniejszy i przez wszystkich lubiany Grenlandzki Typ.Trudno się obrazić.

+

W roku 1940 zginął w Tatrach śp.Dr.Włodzimierz Gosławski jeden z najlepszych i najczynniejszych taterników.Znalazł śmierć w ukochanych przez siebie Górach.Cześć jego pamięci.

